Przeciw jednolitemu językowi

30 czerwca 2013

Jednolity rynek, jednolita waluta, jednolity język? Porty i mosty na banknotach europejskich ucieleśniają już płynność wymiany handlowej między kupcami bez zakotwiczenia i historii. Czy trzeba również, aby studenci mogli opuszczać swój kraj bez słownika i aby za jedyny paszport służyła im lotniskowa angielszczyzna? Taka, której wszędzie można używać, a zwłaszcza na uniwersytetach francuskich.

Bo wygląda na to, że one wciąż „nie nadążają" – podobnie jak reszta kraju. Wyobraźcie sobie, że tam ciągle mówi się po… francusku! Geneviève Fioraso, ministra szkolnictwa wyższego i badań, chce usunąć tę „przeszkodę językową". Zniechęca ona „studentów z krajów wschodzących, Korei, Indii, Brazylii", do przyjazdu do Francji na studia.

A przecież w 29 państwach język Moliera jest językiem oficjalnym (w 56 jest nim język Szekspira). Liczba osób mówiących po francusku nieustannie rośnie, zwłaszcza w Afryce. Droga krzyżowa, na którą skazani są studenci pochodzący z tego kontynentu, świadczy, że to Francja nie ich chce przyciągnąć. Oni nie są dość zamożni, nie można od nich oczekiwać, że zapłacą (bardzo wysokie) wpisowe w szkole handlowej czy inżynierskiej.

Na uniwersytetach amerykańskich, na których proporcja studentów zagranicznych (3,7%) pozostaje znacznie niższa niż na wyższych uczelniach francuskich (13%), nikt nie zamierza nadrabiać tego „zapóźnienia" nauczaniem w języku chińskim lub portugalskim. „Jeśli nie zezwolimy na wykłady w języku angielskim, będziemy w piątkę dyskutować o Prouście przy jednym stole", ironizuje jednak Fioraso. Nicolas Sarkozy wolał afiszować się ze swoją pogardą dla nauk humanistycznych, użalając się nad studentami, którzy skazani są na czytanie Księżny de Clèves [1] zamiast wkuwać prawo czy uczyć się

biznesu.

Uchwalona w 1994 r. ustawa stanowi, że „językiem nauczania, egzaminów i konkursów, jak również prac dyplomowych w publicznych i prywatnych placówkach dydaktycznych jest język francuski”. Garstka osobistości uniwersyteckich, wrogo odnoszących się do tej „ubiegłowiecznej reguły”, twierdzi, że obrona przed wielojęzycznością odstraszałaby osoby anglojęzyczne od przyjazdu na studia do Paryża [2].

„Atrakcyjność” danego języka nie sprowadza się jednak do tego, ilu studentów z krajów wschodzących chce się w nim kształcić. Afirmuje się w toku wymiany myśli z innymi, w myśleniu o świecie – także tym, który nadchodzi. Czy Francja, która stoczyła walkę w obronie swojego kina i swojej wyjątkowości kulturalnej, może zgodzić się na to, aby pewnego dnia badania naukowe i naukę uprawiano jedynie w języku – zresztą jakże często kaleczonym – supermocarstwa?

„Dziś”, stwierdza językoznawca Claude Hagège, „paradoks polega na tym, że amerykanizację i promocję języka angielskiego biorą na siebie inni, a nie Amerykanie.” Lecz to inni, a nie Francuzi – zwłaszcza w Afryce i w Quebecu – pozwolili pluralizmowi językowemu dobrze się trzymać. Ich upór powinien bardziej inspirować polityków niż fatalizm totalitarny kilku profesorów.

Autor: Serge Halimi
Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski
Źródło: Le Monde diplomatique – edycja polska

PRZYPISY

[1] Pierwsza nowoczesna powieść francuska, autorstwa Marii de la Fayette, wydana w 1678 r.

[2] „Faculté: les cours en anglais sont une chance et une réalité”, Le Monde, 8 maja 2013 r.